Rok 5. Kalisz dnia 15 (27) Października 1874 r. № 84.

KALENDARZ
Dziś św. Sabiny M.
D. 28 „ Szymona i Judy Ap.
„ 29 „ Narcyza B. i Euzebji P. M.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	12

BAROMETR
Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . } barometr opada.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 27 października 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-§- Oddawna uczuwamy potrzebę korzystania z towarzystwa kredytowego, i w tym celu jeszcze 1871 r., czyniono starania w Warszawie, o rozciągnięcie działań tow. warszawskiego i na nasze miasto. Starania te, nie odniosły skutku, a z listów prywatnych ongiego czasu, płynie przekonanie, iż warszawiacy, w obawie, aby z powiększeniem się liczby biletów, nie zmniejszył się kurs takowych — propozycji naszego miasta nie uwzględnili. Dziś zmieniły się stosunki — i chociażby możliwem było, urzeczywistnienie wspomnionej myśli, to miasto nasze, poddając się towarzystwu warszawskiemu, nie miałoby już tych korzyści, jakie dlań przedstawiały się wtedy, gdy warszawskie towarzystwo rozpoczynało swe operacje; zresztą miasto Kalisz, daje dostateczne rękojmie, że o własnych siłach utrzymać potrafi instytucję kredytową; *idzie tylko o usunięcie obawy: że nasze listy zastawne, jako mniej znane, nie będą miały korzystnego kursu na giełdzie.*

Obawy te usunąć łatwo, bo pytamy, od czego zależyć będzie kurs *naszych listów zastawnych*? Jużcić od większej liczby chętnych nabywców, kapitalistów, spekulantów i t. p.; nabywca zaś papierów publicznych, tem chętniej kupować je będzie, im większą będzie miał pewność odebrania procentów, i wyłożonego kapitału; w przeciwnym razie, pieniądze jego spoczywać będą w u-kryciu, lub skierowane zostaną ku innym przedsiebiorstwom.

Przy listach naszych, pewność kapitału jest wszelka, jako oparta na wartości domów, zabezpieczonych w towarzystwie ogniowem prawie do miljona rubli—realizacja kuponów także, nie ulega wątpliwości, jako solidarnie poręczona; całe zatem poparcie naszych listów, zależyć będzie od *ścisłości, bezstronności i trafnego postępowania towarzystwa*; na przypadek zaś, gdyby pomoc naszych kapitalistów była niedostateczną, to można by z dodatkowych drobnych składek obywateli, (½ % stosunku pobranych listów): urządzić premjową loterję—przez co listy nasze nabrałyby cechę pewnej odrębności, znalazły chętnych nabywców na giełdzie, i doszły może do kursu wyżej *al pari*.

Zarzuty, jakoby kaliskiemu towarzystwu kredytowemu, zamałe przedstawiało się pole działania, są bezzasadne, bo właśnie w mniejszym okręgu, towarzystwo daleko skuteczniej rozwijać się — i rozdział pożyczek sprawiedliwszym być może.

Członkowie znając się między sobą, znają także i stosunki szukających pożyczki, a wiadomość ta wpływa na podwyższenie zaufania instytucji.

Z badań naszych ekonomistów: Makowieckiego, Statkowskiego, Falkenhagena-Zalewskiego, Wołowskiego i innych, okazuje się, iż istniejące u nas instytucje kredytowe, niezupełnie odpowiadają wymaganiom szukających kapitału i kapitalistów. Jeżeli zatem nasze miasto założy towarzystwo kredytowe, nie powinno ślepo naśladować istniejących w Warszawie i Łodzi, ale chwycić się dróg używanych, z dobrym skutkiem, w instytucjach bardziej odpowiadających postępowi nauki, jak to jest w bankach ludowych południowej Francji, w prowincjach nadreńskich, w Szkocji — w kantonie Zürich, i innych miejscowościach: słowem miasto nasze przy założeniu towarzystwa kredytowego, starać się winno, aby instytucja ta niosła pomoc, ogół ogarniającą i miała na celu, nietylko wydawanie listów zastawnych dla właścicieli, *ale ułatwianie kredytu ludziom pracy, rzemieślnikom, fabrykantom.* Ku temu towarzystwo kredytowe daleko lepszą ma sposobność i łatwość, niż istniejące lub zawiązujące się banki handlowe, wzajemnego kredytu i t. p. Te ostatnie dopiero drogą podpisów, zbierają potrzebne kapitały, gdy tymczasem towarzystwo kredytowe, z części funduszu rezerwowego na początek utworzyćby mogło fundusz zaliczkowy, celem udzielania potrzebującym, a dającym rękojmię, kredytu osobistego. Operacje te krótko-terminowe, odbywaćby się mogły w granicach prywatnego działania, pod dozorem i odpowiedzialnością zarządu, i wieleby ogólnej sprawie nie przeszkadzały, jak tego mamy zagranicą dowody. W prowincjach nadreńskich przeszło 70 takich zakładów prosperuje już od lat 20. W kantonie Zürich, w każdej gminie oniemal, istnieje towarzystwo kredytowe, udzielające nietylko pożyczek hypotecznych w formie zbywalnych obligacji hypotecznych, ale i krótko-terminowe dwu-miesięczne pożyczki wekslowe: a nawet w zakładach kredytowych, zostających pod opieką lóż massońskich, wszelkie pożyczki spłacają się amortyzacyjnie. Dla umorzenia pożyczki 100 talarów, opłaca się przez lat 18, miesięcznie po 67 kp. Gdy więc zagranicą instytucje kredytowe, tak błogosławione przynoszą owoce, dlaczegóż nie możemy i u nas postarać się, aby w zawiązku będące towarzystwo kredytowe, korzystało z doświadczeń przeszłości, i uniknęło błędów gdzieindziej popełnionych? Czyż istniejące u nas towarzystwa kredytowe miejskie lub wiejskie, robią stosowny użytek z napływających summ, które przecież przy właściwym umiejętnym obrocie, przyczynićby się mogły do rozwoju handlu i przemysłu?... *)

Towarzystwa te w obecnie praktykowanym zakresie, wpływają na ulepszenie bytu właścicieli, ale nie wspierają ludzi pracy, którym w porę zaliczony zasiłek pieniężny, stałby się zaczątkiem ich przyszłego dobrobytu.

Zreassumowawszy rzucone myśli, stawiamy wniosek: *I. aby miasto Kalisz, utworzyło własne towarzystwo kredytowe miejskie, pod własnym zarządem obywatelskim; II. aby przy wypracowaniu projektu, nie rządziło się niewolniczem naśladownictwem istniejących u nas towarzystw, ale działając samodzielnie, pomyślało o największej ruchliwości kapitału, w połączeniu z najwyższem bezpieczeństwem, jednem słowem, zredagowało ustawę, któraby nadmiernie i niepotrzebnie, nie ograniczała swobody samorządu towarzystwa, ale rozciągała możność udzielania pożyczek i na inne miasta gubernji kaliskiej; III. aby w razie przyjęcia za zasadę projektu warszawskiego towarzystwa, poczyniono w nim poprawki zastosowane do potrzeb miejscowych.* Rozbiór niektórych z tych poprawek, stanie się przedmiotem następnego artykułu.

*) Prawdopodobnie autor zapomniał na tę chwilę o *kassie pożyczkowej warszawskich przemysłowców*, która właśnie w duchu jego myśli postępując, z dniem każdym coraz lepiej prosperuje. (Przyp. Red.)

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

Powróciwszy do hotelu, znaleźli obaj zaproszenie na obiad ze strony hrabiny. Do zwykłej, a tak oklepanej formuły zaprosin, hrabina dopisała od siebie słów kilka, donosząc, iż liczy na nich, w zamiarze udania się z nimi po obiedzie, do zakładu kąpielowego, gdzie miał być koncert.

Obaj więc pospieszyli z ubraniem, i kazali osiodłać konie. P. de Ferriére, uprzedzony przez hrabinę, przybył po nich, i wszyscy trzej pojechali razem.

Upał był nieznośny: atmosfera przepełniona elektrycznością, ciążyła nad głowami trzech jeźdźców, jakby ołowiana chmura.

— Będziem mieć burzę dziś wieczorem—rzekł Gaston.

— Ależ zkąd?... wszakże ani jednej plamki na błękicie niebios.

— A ten mały czarny punkcik, który pan widzisz tam zdala, jak się panu wydaje? — zapytał Gaston, wyciągając rękę na zachód w kierunku morza.

— Et! jak łebek od szpilki! założyłbym się, że jakiś statek rybacki.

— Nie zakładaj się pan, — rzekł p. de Vaucroix — pan wiesz, panie de Ferriére, że jakoś ci się nie szczęści w zakładach.

Ten przygryzł wargi.

— Tym razem, nie naraziłbym się na przegraną.

— Nie probuj pan! Znam morze, i zapewniam pana, że przed upływem dwóch godzin, ów mniemany statek rybacki, okaże się w rzeczywistości porządną burzą, niosącą w fałdach swej szaty, śmierć dla spóźnionych żeglarzy, i rozbicie pakiebotu londyńskiego, mającego przybyć dziś wieczorem.

— Co za smutna przepowiednia! — rzekł pan de Vaucroix.

— To nie przepowiednia, mój drogi przyjacielu, ale przeczucie. Czułem się tak wesół przed chwilą, a teraz chmurka ta, jakimś dziwnym mię strachem przejmuje.

— Co znowu! starajmy się rozpędzić te smutne myśli; i pokażmy śmiejące się twarze naszym uprzejmym gospodyniom.

Wszyscy trzej przybyli przed willę. Zeskoczyli z koni, za chwilę hrabina przyjęła ich, z właściwym jej wdziękiem.

Kiedy już siedziano przy stole, rzekła do p. de Ferriére:

— Wszak ty jeszcze nic nie wiesz kuzynku!.. wydaję zamąż Stellę.

— Moją kuzynkę... Stellę?... — zawołał zmieszany młodzian — czy mogę wiedzieć...

— Nazwisko szczęśliwego narzeczonego?—dodał p. de Vaucroix.

— Hrabia Gaston de Plélan, siedzący przy mnie z prawej strony — odpowiedziała hrabina.

— Ah!... panie hrabio!... przyjmij moje podziękowania... Ale mówiąc prawdę, powinienem się był domyślić.

— Jakim sposobem... dlaczego?—zapytał zdziwiony Gaston.

— Ponieważ, zaraz na drugi dzień po przybyciu do tego miasta, pan mię *zdystansowałeś*...

Stella uśmiechnęła się na wspomnienie wywołane technicznem wyrażeniem się p. de Ferriére, i dodała, uśmiechając się złośliwie jak dawniej:

— Nie wiedziałam, kochany kuzynku, iż mię uważasz za nagrodę wyścigów.

To odezwanie się Stelli, miało podwójne znaczenie. Odnosiło się bowiem, zarówno do owego śmiałego szeptu Gastona, w powrocie ze sławnego *steeple-chasse*, jak i do dość, niefortunnego konceptu, z jakim się wyrwał p. de Ferriére. Ten wypił kieliszek madery, aby nadać sobie lepszą minę, i już przez cały obiad, ani ust nie otworzył.

O dziewiątej wieczorem, towarzystwo udało się do zakładu kąpielowego.

= Spalił się Złoczew. Kościół i 34 domy, w poniedziałek przeszły, stały się pastwą płomieni. Ogień wszczął się o 5 tej po południu, lecz z powodu ciągłego ciepła i suszy, szerzeniu się jego pomiędzy drewnianemi zabudowaniami, przeszkodzić nie można było. Kilkadziesiąt rodzin przy zbliżającej się zimie pozostało bez dachu i chleba. Spodziewamy się, że nie potrzeba przypominać mieszkańcom sąsiednich miast i wsi o obowiązkach chrześcijan i obywateli, i że w obec takich strasznych trapiących nas klęsk, winniśmy się wzajemnie wspierać i podnosić w niedoli.

Szczęśliwym trafem, w chwili dojścia do wiadomości władzy o tem nieszczęściu, JW. Naczelnik kraju nadesłał wydzieloną z ogólnych składek na pogorzelców kwotę rs. 300 na pogorzelców naszej gubernji. Natychmiast też 100 rs. wyassygnowano dla mieszkańców Złoczewa.

* Z dniem 2 października r. b. wyszedł z pod prassy pierwszy numer „Ogniska Domowego," które odrodzone, powstało podobnie, jak feniks z popiołów, w nowej sukience i pod nową redakcją p. Władysława Przyrembla. Z bratnią życzliwością witamy to nowe pismo i wszyscy ludzie dobrej woli przyklaskują mu, bo przybyła znów nowa pochodnia, niosąca światło i sposobiąca się do walki z ciemnościami; przybył znów jeden więcej zapaśnik do hufców, które walczą w imię cywilizacji i postępu.

Jak w starożytności dziecięciu w kolebce wróżki wróżyły los jego przyszły na ziemi, tak i my spotykając się na wstępie tego pisma z prześlicznym wierszem p. t. „Ognisko Domowe," a podpisanym nazwiskiem Adama Pługa, oraz z innemi artykułami bogatemi treścią K. Wł. Wójcickiego, A. H. Kirkora, ludzi znanych zaszczytnie na polu naszego piśmiennictwa; wróżymy mu także trwały żywot w naszem dziennikarstwie, pewni, że ognisko to jasnym zaświeci płomieniem, przy którym spółeczność nasza, jak jedna rodzina, ogrzeje swe serca, i światła dla siebie zaczerpnie, a promienie swe daleko w okół siebie rozniesie. Oby młode to pismo, bo niecałe cztery tygodnie życia swego liczące, śmiało tylko na tej drodze stawiało swe kroki i jeżeli, co nie daj Boże, przyjdzie mu walczyć z trudnościami, nie upadło, lecz wziąwszy za godło swe „naprzód" z wiarą i miłością bratnią spełniało swe posłannictwo i walczyło, bo walka—to postęp.

A my witając to nowe ognisko i życząc mu, by w dążnościach swych nie ustawało, powiemy „szczęść Boże!" szlachetnym myślom i pracy.

= Na miejsce D-ra Stanczukowskiego, lekarzem więziennym mianowany został Dr Grekowicz.

= W tych dniach ogłoszoną została upadłość i zamknięty sklep jednej z mniejszych firm kolonjalnych naszego miasta.

= Brzegi kanału idącego obok fabryki pana Repphana, smutny stan których podnosiliśmy niedawno w naszem piśmie, wyreparowane niedługo zostaną. Na poprawę Magistrat wyznaczył 315 rs.

— (*Nad.*) — Dotknięty bolesną stratą ukochanej żony mojej, składam najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy czynny udział brali w odprowadzeniu zwłok Jej do miejsca wiecznego spoczynku, a szczególniej OO. Reformatom i OO. Franciszkanom za Ich bezinteresowne wystąpienie. Panom zaś, którzy na barkach swych ciało ś. p. Żony mojej ponieśli, imieniem swojem i drobnych sierot, z głębi serca dziękuję i życzę, aby Im Bóg w niezmierzonej dobroci Swojej czyn ten szlachetny, stosownie do jego pobudek, wynagrodził.

Karol Melcer.

† (*Art. nad.*) — D. 18 października r. b. zgasł w mieście naszem letni już człowiek, Dr. Walenty Stanczukowski, którego zgon opustoszył szereg naszych starej daty poczciwców, o jedną bardzo wydatną, a prawdziwie szlachetną postać. Stał on przez życie i działał na swojem stanowisku „jak Bóg przykazał," i dziś opuszcza je, dobrze zasłużony krajowi i miastu, spełniwszy w zupełności zadanie lekarza—obywatela. W tym podwójnym charakterze, podług idealnej skali narysowany, przetrwa nieboszczyk w pamięci obecnego pokolenia, przypominając się często żyjącym: i jako wzór pięknego życia, i jako strata, trudna do zastąpienia.

Wychowaniec b. uniwersytetu warszawskiego, następnie lekarz w b. wojsku polskiem, a w końcu wolno praktykujący w Pyzdrach i w Kaliszu, uważał zawód swój za rodzaj bożego posłannictwa, za apostolstwo zdrowia. Pogardzał też z całej duszy środkami, wyłudzającemi zaufanie, i nie czuł ani na chwilę żalu, skoro się w inną zwracało stronę. Na zawołanie był zawsze, o każdej dnia porze, bez względu na stosunek do osoby, na stan pogody, na zyski najzupełniej obojętny. Ileż to razy widzieliśmy sami, w zapowietrzonych kątach ubogich starozakonnych, lub w zakłęstych w ziemię izbach przedmieść, jak ta sama ręka, która receptę napisała, składała następnie nie wdowi wcale szelążek, na lekarstwo i pożywienie. W ostatnich latach życia prawie już innej nie miał praktyki, był lekarzem nędzy.

Jako człowiek — posiadał w wysokim stopniu wszystkie zalety niepospolite: głęboką a szczerą wiarę, jasny rozum, niewzruszone w szlachetności zasady, niezłamaną w postanowieniach wolę, i serce miłości pełne dla ludzi i kraju. Uczucie to gorzało w nim jak gwiazda stała, i wprawiało w ruch cały system umysłowy nieboszczyka, nie dopuszczając ani na chwilę zaćmienia.

Nie było chwili tak czarnej, tak chmurami gniotącej, którejby nie oświecił i nie ożywił lepszej przyszłości słowem. Komu ciężki smutek zacinał usta, komu pogoda znikała z twarzy, kto chciał rozfałdować czoło, szukał Dra Stanczukowskiego. Nazywano go optymistą, a był istotnie w najpotrzebniejszym czasie lekarzem dusz wielu, bo nadziei zwiastunem!

Najwyższy ideał ziemski nieboszczyka, któremu służył wiernie przez wszystkie życia godziny, nie opuścił ani na chwilę gasnącej jego głowy, i wciąż unosił się po wyobraźni, ożywiając ją niejako błyskami nowych myśli i uczuć gorętszych. Były to ostatnie, najjaskrawsze tchnienia dogorywającej pochodni, a stan dla świadków nad wszelki wyraz wzruszający.

Przez długie miesiące powolnego konania, nie uskarżał się nigdy, zwyczajem chorych, na dolegliwości i cierpienia; zaczepiony, nie chciał nawet o nich mówić, wiedział, że śmiercią skończyć się muszą, mimo to jednak z zajęciem serdecznem wypytywał o najdrobniejsze szczegóły wiadomości z kraju, i ciągle miał głowę zajętą myślą nad jego dobrem i przyszłością. Szczególnie w tym czasie zajmował się zadaniem: jak małemi środkami osiągnąć wielkie dla potomnych zyski. „Nie wielem zebrał, a radbym wiele dla wszystkich zostawił!" rzekł na krótko przed śmiercią do przyjaciela i rozwinął przed nim kilka pomysłów do żelaznego funduszu, mającego ubezpieczać pod względem wychowania i oświaty los przyszłych po nas pokoleń. To była ostatnia myśl nieboszczyka. Z nią wstąpił do grobu.

Szlachetny duchu! Ostatni raz z garstką piasku wyciągając rękę, żegnam Cię tem najdroższem naszem życzeniem: oby Ci lekką była ta ziemia, którąś ze wszystkich sił serca swego tak mocno ukochał!

St. z O.

Z Kalisza do Piotrkowa.

Dobrze to odbywać podróż wygodnym i w dzień biały powozem; ale tłuc się przez całą noc w starej i ciężkiej landarze, (jak to się dzieje, kiedy komu wypadnie pocztą z Kalisza w głąb kraju się zapuścić), to już chyba jazda taka, żadnym sposobem za przyjemność uchodzić nie może.

Obietnice uzyskania kolei żelaznej, mającej gród nasz nad Prosną z Warszawą i całym światem połączyć, trudne są jakoś do urzeczywistnienia. Długo tą błogą łudząc się nadzieją, odkładałem od roku do roku potrzebę odwiedzenia stron moich rodzinnych.

—Po co ci—powtarzałem—skazywać się na męki cało-nocne — kiedy oto z nadejściem wiosny lub jesieni, lotem ptaka, przy tryumfalnym huku i poświstach lokomotywy, podążysz tam, gdzie cię wzywają serca obowiązki, gdzie myśl twoja przebywa.

Próżne oczekiwania!

A więc trzeba się było pogodzić z *kurjerką*, dziękując Bogu, że nie *przy deszczu i słocie*, lecz przy najpiękniejszej pogodzie, wsiąść mi w nią przypadło.

Siódma biła na wieży farnego kościoła, kiedy pocztyljon żartko ruszywszy z miejsca, jął wytrębywać na *valete* Kaliszowi swoje chrapliwe *allegra*. Nieliczne grono podróżnych, (co także należy do bardzo szczęśliwego trafu), dozwoliło mi zająć jedno z okienek w wyłączne moje posiadanie. A więc podczas, kiedy dwie szanowne kaliskie matrony, po wzajemnem przypatrzeniu się sobie, badającą rozpoczęły rozmowę — podczas, kiedy jakiś lwiak dwudziesto-letni, zacisnąwszy się w kąt, osłonił się kotarą cygarowego kadzidła, ja wychyliłem głowę okienkiem, i zgodnie z u-

R O Z D Z I A Ł J,

Przyczynek do historji rozbić okrętowych.

Kiedy hrabina de Maurienne i jej córka, weszły do salonu zakładu kąpielowego, zrobił się około nich ruch jeszcze większy niż zazwyczaj. Głośno podziwiano piękność Stelli: kobiety zazdrościły jej wdzięków, młodzież współubiegała się o jej spojrzenie, o jej uśmiech. Rozeszły się już były słuchy, że p. Gaston de Plélan był tym szczęśliwcem, którego jej serce wybrało.

— Patrzcie — szeptano — jak radość napełnia jej duszę, i maluje się na twarzy. Zimny posąg ożywił się; piękny marmur, przemienił się w ciało, krew i ducha.

Młode panienki słysząc te słowa, marzyły tajemnie każda o jakimś nieznanym mistrzu, któryby je w ten sposób przekształcił, i podobnie zmienił urok ich wdzięków.

Śpiewano w salonie: znakomite talenta walczyły z równem prawie szczęściem, o oklaski słuchającego ich zgromadzenia: ale Stella, cała w błogich zatopiona myślach, słyszała tylko głos Gastona, widziała tylko jego wspaniałe oblicze, pochylone nieco na bok, z wyrazem melancholji.

W sali panował taki upał, iż musiano okna otworzyć.

Hrabiego przewidywania były uzasadnione. Małeńka owa chmurka, przyjmować zaczęła przerażające rozmiary, a od czasu do czasu, mignęła na widnokręgu cicha błyskawica.

— A co, panie de Ferrière, czy nie miałem słuszności, zapowiadając burzę?

— Te błyskawice niczego nie dowodzą: to z gorąca, — odpowiedział zagadnięty.

W tej chwili, jakby na zaprzeczenie jego słowom, rozległ się głuchy odgłos dalekiego gromu.

— Czy i to z gorąca?

— Eh! dzieciństwo! będziemy mieli maleńką burzę, która trochę pokropi ziemię, i odświeży atmosferę.

Koncert był na dochód ubogich, i p. de Plélan, szczęśliwy, iż mógł przyjąć udział w dobrym uczynku, obiecał, iż da się słyszeć także. Jeden z kierowników zabawy, zbliżył się, aby go zawiadomić, że jego kolej nadeszła.

Natchniony dobrą sposobnością, wiedziony, być może, owym głosem tajemniczym, który odzywa się w danych razach, w piersi każdego artysty, Gaston wybrał piosnkę marynarza, opisującą rozbicie okrętu, w której naśladowcza muzyka malowała naprzemian to burzę, to rozpacz, to jęki ginących. Za pierwszą już zwrotką, po tłumie milczącym i drżącym, przebiegały dreszcze, a oczy wszystkich wpatrzone w posępny i groźny widokrąg, zdawały się pytać, czy ułuda poety nie stanie się wkrótce rzeczywistością?

Wicher zaczynał ryczeć: należało zamknąć okna.

Śpiewający domyślił się z wywartego wrażenia, iż miał już punkt oparcia w słuchaczach: jego siły spotężniały, rozwinął zatem całą energję i wyrazistość swego głosu. Dźwięki jego silne i srebrzyste wstrząsały wszystkimi, towarzyszył im odgłos wtórującego fortepjanu, a jakby dla uzupełnienia wymowności i prawdy tej sceny, groźne grzmoty rozlegały się zewnątrz, przy oślepiającem swietle błyskawicy.

Wszystkie spojrzenia, zwróciły się jednomyślnie na dwa obrazy, zawieszone na ścianach salonu, a przedstawiające dwa straszliwe epizody, z pamiętnego rozbicia okrętu *Amfitryta*, w r. 183* na wybrzeżach Boulogne. Rzecby można, iż przyroda i sztuka zmówiły się na to, iżby wlać w słowa śpiewającego więcej siły, i prawdy żywotnej. Gaston panował sam jeden nad tą sceną, z głową podniesioną w górę, jak Neptun Vergiljusza.

Nakoniec burza wybuchnęła z całą swą mocą; niebiosa otworzyły swe upusty, ziorąc potokami wody i ognia. Deszcz bił w szyby, wiatr świszczał przez szczeliny desek w tamach wybrzeża, i wył wściekle, jakby z upokorzenia, iż daremnie usiłuje wywrócić mury budynku: bałwany piętrzyły się jak góry, i ze straszliwym hałasem, rozbijały się o podnóża gmachu: huk piorunów, coraz się silniej rozlegał.

sposobieniem pocztyljona, wziąłem się także przesyłać pożegnalne *salwy*; najpierw tobie, o świątynio, gdzie młódź męzka na przyszłych kształci się obywateli; potem tobie prześwietna uczelnio, która, jak troskliwa kokosz, zwołujesz pod skrzydła swoje córy kaliskiego grodu, ażeby tam przyswajały sobie wszystkie skarby wiedzy; następnie wam, okazałe gmachy, których właściciele rozumem, dowcipem i pracą zdobywając bogactwa, rozpowszechniają pomiędzy ludźmi wyroby użyteczne i niezbędnie potrzebne. Z kolei pokłoniłem się i tobie, acz z pewną odrazą, subtelnym i kształtnym objęty futerałem, o! misterny przyrządzie Saval'a, albowiem ty destylujesz nektar, przesadnie przez płochego francuza „wodą życia" nazwany, a który przeciwnie w nadmiernej użyty dozie, śmierć rychłą sprowadza, lub licznych klęsk i nieszczęść staje się przyczyną. Gdyby twój protoplasta, Pistorjusz, był raczej ziemniak w płyn mleczny zamienił, życie byłoby sielanką, a powrót błogich Saturna czasów za baśń potworną uchodzićby przestał. Tymczasem swym płynem umne i nieumne odurzając głowy, pędzisz człowieka po manowcach występku do tego oto ostrogu, co swemi baszty i ponurą postawą nasuwając się mym oczom, skłania umysł do niewesołej wcale zadumy. Więzienie! o czemuż, jako wstydliwą część społecznych budowli, nie postawiono cię w innem jakiem miejscu? Czyliż nie byłoby ci dogodniej np. na tem wzgórzu, do którego wprost mostu przy Bernardynach przypierają domy chmielnikowskiego przedmieścia? Tam świeżem z pól rozległych oddychałbyś powietrzem; nie przerażał zgrozą, nie dręczył zatruwającemi wyziewy tłumnie przed twym frontem w tę i ową stronę ciągnących przechodniów.

Boleśnie kiwnąłem głową na widok browaru. Browar, to także ironja. Dawniej w browarach wyrabiano piwo—napój zdrowy, smaczny, posilny. Mile on rozweselał umysły. Przy szklaneczce piwka szlachcic na zagrodzie, lub skromnego mienia mieszczanin, prowadził z sąsiadem przyjacielską gawędkę, a swej kieszeni na szwank nie narażał. Dziś z browarów toczy się potokiem bawar—ciecz zdradliwa, przesycona szkodliwemi pierwiastkami, od których mózg zamienia się w ołowianą massę, krew gęstnieje i pała, jak lawa, a nos, czoło, policzki, pokrywają się wulkanicznej natury cyplami.

Ale oto naprzeciwko uśmiechnął się do mnie prześliczny krajobraz: massy drzew kaliskiego parku, zdawały się chylić ku mnie swe poważne czoła, życząc mi szczęśliwej podróży. Park ten zaiste! to prawdziwy Eden. Miłosnemi ramiony oplotła go Prosna. Szkoda tylko, że pod ciśnieniem narzuconych im bransolet, niejedno w czasie lata wyraźnie paraliżem zdaje się być dotknięte. Ale cóż począć! i morza, i jeziora, i lądy, i góry, prawom i bezprawiom człowieka ulegać muszą. Bo czyliż on nie jest królem całej przyrody? Więc kiedy się zechce temu samowładcy, kiedy upatrzy stosowną ku temu porę, to całą nizinę Prosny, przyległą parkowi: Rajsko, Zawodzie, Stare Miasto, Rypinek i t. d. w jeden nieprzerwany zamieni ogrodziec. Nim to jednak nastąpi, żegnaj mi (nie na długo) lube ustronie! Tam nieraz rozkoszny wietrzyk wypłaszał mi z głowy zgryźliwe myśli, a widok krzewin, co się pod cieniem nadwiślańskich topól, jak dziatwa pod strażą sędziwych matron, po zielonej murawie rozbiegły; widok tych darów Flory, co się na polanku przed domkiem szwajcarskim układają w powabne kręgi i festony: woń ich i świeżość, błękit pogodnego nieba, śpiew ptasząt trzepocących się po gałązkach majowem pokrytych liściem; rozweselał umysł, łagodził bóle serca i wracał duszy zdrowie i swobodę.

Tocząc się zwolna, podczołgała się nasza kurjerka ku wzgórzom Winiar.

Ta nazwa przywiodła mi na pamięć wiersz Kajetana Koźmiana:

„Po co śladem ubitym ścigać rzeszę płochą?
„Wszak i dla nas przyroda nie była macochą!"

Gawiedź bezrozumna wszystko, co obce, chwali i wynosi pod obłoki. Pędzi na oślep zagranicę, bo cóżto tam za klimat rozkoszny! co za urocze ustronia! jaka cudowna roślinność!.. Ależ i dla nas, jak mówi poeta, przyroda nie była macochą. Owszem, była nam zawsze matką czułą i dobrą. Pókiśmy ją, jak nieodrodne kochali syny, pókiśmy w pracy nie ustawali, ognisk domowych pilnowali, strzegli ładu w głowie, a prawości w sercu, obcym bogom nie palili kadzideł, —póty ziemia nasza w najrozmaitsze obfitowała płody. Niebrak było u nas i ziarna Cerery i Bachusowej jagody. Łany nasze szumiały złotemi kłosy pszenicy, a pagórki z pośród zielonych wieńców, połyskiwały bursztynowym lub rubinowym blaskiem winogron.

Dziś w Winiarach ani śladu winnic. A jednak przyczyniały one niegdyś dochodów swoim właścicielom podobnie, jak winnice w okolicach Uniejowa i inne. Na świadectwo przeszłości znaleźć jeszcze można w różnych stronach W. Ks. Poznańskiego tę latorośl na dość rozległych przestrzeniach starannie hodowaną. Powie kto, że u nas szkoda ziemi na wino. I nie idzie też tu wcale, ażeby z Polski powszechną uczynić winnicę: nie! Lecz czyliż nie można korzystać z stosownych położeń i natury gruntu, zwłaszcza, że lekko-piaszczysty, zwirowaty, a tem samem ziarnu nieodpowiedni, winnej latorośli wybornie się nadać może.

Nasi dzisiejsi ziemianie, czy wielki, czy mały, w nic nie wierzą — jeno w ziarno i ziemniaki, a nie od dawnego czasu i w buraki, stosownie do okolicy. Inaczej jednak myślano dawniej. Obok ziarna, że już zamilczę o winie, zakładano sady, ogrody, chmielniki. Rybne gospodarstwo, pszczolnictwo nader było rozwinięte. Dziś w tym względzie prawie zupełnej uległiśmy zastałości; naprzykład w naszym Kaliszu tyle mamy ryb, ile nam ich, na wstyd naszej Prośnie, z zagranicy sprowadzą; tyle owocu, ile go także sąsiednia kraina dostarczy, lub miejscowe starej daty sady. To też ilością i dobrocią gatunków, nie grzeszymy wcale. Gdziekolwiek zwrócimy kroki, czy to na Tyniec, czy na Chmielnik, czy na Ogrody, wszędzie widzimy, z małemi tylko wyjątkami, sady mchem zgrzybiałości porosłe. Tylko dawnych pokoleń praca nasuwa się oczom. Nowsze, niczem prawie w tym względzie poszczycić się nie mogą; a przecież zdaje się, że niemasz miejscowości przyjaźniejszej hodowaniu drzew owocowych, jak Kalisz i jego przyległości. Jabym całe *Szwedzkie-góry*, choćby *Cegielnie* miały z tego powodu pęknąć z zazdrości, w sad Hesperyd zamienił, gdzie wprawdzie nie złote jabłka, ale z pewnością soczyste śliwy, wiśnie różnych gatunków i t. d. obficieby się rodziły. Tylko pracy—pracy systematycznej, ciągłej; tylko wytrwałości, zamiłowania, szanowny rolniku—ziemianinie w swoim zawodzie—zamiłowania koniecznie, bo miłość tylko jest płodną, tylko miłość stwarza cudy, a byt dobry, dostatek, stając się twoim udziałem, do pomyślności publicznej niezmiernie się przyczyni. I twoja wieśniaku chata, dziś cuchnąca, ciasna, niezdrowa, w schludny, obszerny, widny zamieni się dworek, kałuże przed nim i śmieciska znikną, bo rozweselające cię ogródki, bo drzewa, co miłym cieniem osłonią twe uznojone czoło, lub słodkim siły twoje orzeźwią owocem, otaczać go będą. *(D. c. n.)*

Przegląd polityczny.

Według telegramu z Cettynie dnia 20 października, zamordowany tam został Turek z Podgorczycy. Mordercą jest poddany turecki. Pomimo to, (że równie jak i zamordowany nie był krajowcem, krajowcy więc za czyn jego odpowiedzialnymi być nie mogli), Turcy napadli we wściekłości na wszystkich Czarnogórców będących na targu i sprawili rzeź. Zamordowani zostali: Archimandryta klasztoru Piperi, 17 Czarnogórców mężczyzn i kilka kobiet. Czarnogórcy byli bezbronni. Rząd książęcy przedsięwziął wszelkie środki dla zapobieżenia powstaniu. Rozjątrzenie między chrześcijanami nadzwyczajne. Wszyscy poddani tureccy, którzy podówczas znajdowali się na ziemi Czarnogórskiej, zostali na rozkaz rządu w Cettynie, odstawieni pod strażą do granicy tureckiej. Rząd książęcy zażąda od Wysokiej Porty, jak najsurowszego śledztwa."

Telegram donoszący o tych krwawych starciach, żywo zaniepokoił opinją publiczną. Stosunki Turcji do głównych mocarstw europejskich, nie są bynajmniej przyjazne, gdyż z powodu Rumunji, i jej traktatów handlowych, Porta nie chce uwzględnić zagranicznych reklamacji.

Wiadomo, że książę serbski Milan, pomimo swej wycieczki do Konstantynopola, nie zdołał zjednać sułtana dla siebie. Nietylko rząd turecki odmówił serbskiemu zwrotu twierdzy Zwornika, do której Serbja ma niezaprzeczalne prawo, lecz sułtan udzielił dymisję swemu wielkiemu wezyrowi, który księcia o możliwości porozumienia się zapewnił.

Krążyła po gazetach pogłoska, że wszyscy członkowie rodziny Arnimów, zostający w służbie niemieckiej, postanowili podać się do dymisji. Byłaby to rzeczywiście donośna protestacja, przeciw gwałtownemu aresztowaniu byłego posła niemieckiego w Paryżu. Lecz półurzędowe „Deutsche Nachrichten," zaprzeczają tej wieści.

Petersburg 23 października. „Senatskija Wiedomosti" ogłaszają Ukaz Najwyższy o przyzwaniu 1874 r. do rzeczywistej służby wojskowej w armji marynarki 150,000 ludzi, według porządku o powinności wojskowej przepisanego.

P. de Plélan, niewzruszony i nieczuły na to wszystko, śpiewał dalej.

Słuchacze połykając tony jego pieśni, drgnąć nawet nie śmieli.

Stelli z wyciągniętą szyją, z ustami wpółotwartemi, z piersią drżącą, zdawało się, iż widzi przed sobą króla burz.

Nagle straszliwy powiew wichru, wyrwał jedno z okien salonu: szyby rozprysły się w tysiące kawałków, i wszystkie światła pogasły.

P. de Plélan, mimo to, wciąż spokojny, niezachwiany, śpiewał dalej: głos jego głuszył ryki bałwanów i gromów.

W tem ozwał się krzyk przeraźliwy:

— Okręt!... jakiś okręt tonie...

Całe zebranie, ogarnął przestrach niewypowiedziany.

Przy szybkim przelocie błyskawic, spostrzeżono okręt walczący z falami i usiłujący dostać się do portu.

— To pakiebot londyński! — krzyknął ktoś śród tłumu.

W istocie, wzrok wprawniejszy mógł dostrzedz czarny profil parowca, który pomimo niesłychane wysilenia, nie to, żeby płynął za kierunkiem steru, ale już zdał się na wolę bałwanów, na łaskę i niełaskę wichrów i burzy. Po dwadzieścia może razy, probował dostać się po za piaszczystą ławicę, i dosięgnąć przynajmniej liny, rzuconej sobie z wybrzeża; po dwadzieścia razy rozwścieczone fale odepchnęły go napowrót, nie dozwalając mu nawet powrócić na pełne morze, z którego orkan go spędził. Nareszcie rzucony o skałę, zabaczył się o nią: dał się słyszeć trzask przerażający: krzyki, których echo wiatr donosił, mieszały się z szumem wód, i hukiem grzmotu. Było to straszne widowisko, i każdy oczekiwał jego końca w milczeniu osłupienia.

— Na Boga! choć jednego człowieka dobrej woli!—wrzasnął jakiś majtek, wbiegając na próg salonu.

Poznano w nim Hamelin'a, nieustraszonego po tyle razy wybawcę rozbitków, którego admiralicja angielska, licznemi ozdobiła medalami.

Ze stu majtków, zgromadzonych do przedsionka zakładu, nie ruszył ani jeden, powtarzamy *ani jeden*! Było to, jak mówili, narażać się na śmierć pewną, a bezpożyteczną.

— Jakto? ozwał się znowu Hamelin — więc niema ani jednego między wami, któryby wraz ze mną poszedł ratować ginących?

— Ja idę! odpowiedział p. de Plélan rzucając się ku drzwiom.

Wszyscy obecni krzyknęli z uniesienia i podziwu.

— Kto?... pan? — zapytał Hamelin, rzucając zdumiony wzrok na wykwintny strój młodzieńca, i w tej samej chwili, widocznie zadowolony ze swego badawczego rzutu oka dodał:

— Więc chodźmy... chodźmy czemprędzej, jedna mina jeszcze, a wszystko stracone!...

P. de Plélan, miał już schodzić ze stopni przysionka, gdy przenikliwy dźwięk głosu, przykuł go niemal do progu.

— Gastonie — wołał ten głos — Gastonie wstrzymaj się!

Hrabia odwrócił się, i ujrzał Stellę bladą, z obłąkanemi oczyma, z włosami w nieładzie, przeciskającą się przez tłum, aby się dostać do niego.

Panna de Maurienne, zapomniała o świecie i o przyzwoitości, słowem o wszystkiem, gdyż myśl jej zwróconą była jedynie na niebezpieczeństwo, na jakie się Gaston narażał. Udało się jej pochwycić go za rękę.

— Gastonie! jeżeli mię kochasz, zostaniesz!

— A ciż ludzie, którzy tam giną!

— Ja popłynę wraz z tobą, jeżeli ty popłyniesz...

— Ależ puść mię... tam ludzkość mię wzywa.

— A ja ci zabraniam!

Stella wymawiając te słowa, przybrała swoje dawniejsze śmiałe i nakazujące wejrzenie. P. de Plélan wahał się, gdy nagle poczuł, iż ktoś go ścisnął ukradkiem za rękę.

— Pozostań Gastonie—szepnął mu głos przyjaciela... — mnie nic nie krępuje na brzegu!

(D. c. n.)

OGŁOSZENIA.

Fabryki Maszyn do Szycia

Singer Manufacturing Comp. New-York

i

Pollack, Schmidt, & Comp. Hamburg

polecają swoje renomowane wyroby

CZÓŁENKOWE I SZPUŁKOWE (Wheeler et Wilson)

w wielkim wyborze w SKŁADZIE GŁÓWNYM na gubernję Kaliską

Adama Kempińskiego

W Kaliszu w domu W. Kota.

Dla dogodności Sz. Publiczności urządziłem specjalne składy powyższych wyrobów: **w Sieradzu** u p. M. Kempińskiego i **w Koninie** u p. L. Buki. (633-3—1)

5 rubli nagrody

W niedzielę o godzinie w pół do jedenastej z rana zgubiony został **zegarek złoty** damski od kościoła Reformatów aż do Kościoła Św. Józefa. Łaskawy znalazca niech oddać raczy zegarek do expedycyi Kaliszanina, gdzie powyższą odbierze nagrodę. (636)

KĄPIELE

przy moście Ś-go Mikołaja są codziennie otwarte od godziny 6 z rana do godziny 4 po południu, wieczorem od godziny 7 do 10, w sobotę zaś tylko wieczorem. Cena jednej kąpieli jest kop. 20, a 12 biletów kosztuje rs. 2 kop. 16. (635)

Ważne dla wszystkich właścicieli dachów tekturowych!!!

Asfaltowy lakier na dachy środek najlepszy, aby dachy tekturowe utrzymać długo w stanie dobrym i wody nieprzepuszczającym, poleca

Ignacy Kempner

(629) w Rynku Nr. 18.

Fabryka Tabaczna Nicolai P. Kiki

w St.-Petersburgu od dziś będzie nosić firmę

Gimurto

Warszawa dnia 20 października 1874 r.

(631—3-1) **J. Rosenblum.**

Mączka cukrowa Cielecka

sprzedaje się na kamienie, po cenach fabrycznych w domu Handlowo-Kommissowym, pod firmą: „Jabłkowski, Radoliński, Skupieński i Spółka" w Kaliszu przy ulicy Józefina № 563. (626—3-2)

W domu W-go Bilczyńskiego przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście № 567/8, są do wynajęcia od każdego czasu **spichrze** na zboże, tamże jest do sprzedania **wolant** mało używany, i **para chomont angielskich** po cenach przystępnych. Wiadomość u stróża tegoż domu. (627—3-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągłe i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę**, które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**

w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-8)

Do handlu J. D. Piotrowskiego

przy ulicy Warszawskiej nadszedł świeży transport: wyrobów platerowanych z fabryki Norblin i Spółka w wielkim wyborze i najświeższych fasonach, oraz wyrobów Japońskich, samowarów Tulskich, herbaty renomowanych firm, buljonu Wołyńskiego i Kleczkowskiego, massy do podłóg, lakierów, noży stołowych i kuchennych, wojłoków, dywanów wojłokowych i der na konie, świec stearynowych Newskich, kaloszy gumowych fabryki St.-Peterburgskiej, a nadto futer w najrozmaitszych gatunkach, które Szanownej Publiczności poleca. (610-3-2)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

1) Zawiadamia chęć mających kupna, że w rynku nowym tutejszego miasta w dniu 22 października (3 listopada) r. b. począwszy od godziny 10 z rana sprzedawane będą przez publiczną licytację: siemię lniane, tatarka w ziarnie czystem, kotły dwa i tygiel miedziane, zegar ścienny, meble pokojowe, dubeltówka z torbą myśliwską, oraz dwie krowy, za gotowe pieniądze więcej dającemu; konkurenci do kupna dubeltówki winni być zaopatrzeni w bilet pozwolenia na posiadanie broni.

2) Zawiadamia chęć mających kupna, że w dniu 18/30 b. m. o godzinie 10 z rana sprzedaną będzie przez publiczną licytację w rynku nowym 8 korcy i 232 funt. koniczyny czerwonej oraz 650 funt. koniczyny białej; a w d. 22 paźdz. (3 listopada) t. r. kanapa, 6 krzeseł, komoda, lustro owalne w ramach złoconych—za gotówkę.

(634) *Henryk Müller.*

Nakładem Redakcji Przeglągu Tygodniowego wyszedł i jest do sprzedania po cenie rubel **Jeden** za egzemplarz

Kalendarz gospodarski dla kobiet

O b e j m u j e:

I. Dział kościelny: Święta Rzymsko-Katolickie, Prawosławne, Rzymsko-Katolickie w Cesarstwie, Ewangelie, Odpusty nadane kościołom warszawskim, Alfabetyczny spis Świętych.—Dom Cesarsko-Ruski.

II. Dział wychowawczy: Pokój dziecinny. — Nauka poglądu.—Rozwój zmysłów.—Zabawy i zajęcia kształcące.—System zabaw i zajęć ogródka dziecięcego.—Pokój do pracy naukowej.—Wykład religji.—Arytmetyka.—Historja naturalna.—Fizyka i Chemja.—Geografja.—Rysunki.

III. Medyczna domowa i Hygiena: Apteczka domowa. Leki wewnątrz dawane.—Leki zewnętrzne.—Hygiena domowa zastosowana do dzieci.—Leczenie niektórych chorób dorosłych środkami domowemi.—Środki natychmiastowe w razie nagłych wypadków choroby, zatrucia, lub ukąszenia od zwierząt.

IV. Gospodarstwo kobiece wiejskie: Ogród i roboty w ogrodzie.—Inspekty.—Cieplarnie.—Narzędzia ogrodnicze.—Ogród warzywny.—Kwietnik.—Kurnik.—Chów bydła.—Mleczarnia.—Pszczólnictwo.—Fabrykacja miodów. Jedwabnictwo.

V Gospodarstwo domowe: Zupełna kucharka: Spiżarnia.—Konserwy.—Soki i Syropy.—Ciasto i pieczywo.—Kuchnia.—Pasztety i paszteciki. — Leguminy.— Kredens i naczynia, oraz ich oczyszczenie.—Pokój i jego ubranie. Jadalnia.— Sypialnia etc.—Garderoba.—Bielizna.—Pranie. Toaleta i środki zachowania wdzięków.—Biblioteka kobieca.

VI. Dział informacyjny: Miary.— Wagi.—Monety i tablice zamiany.—Drogi żelazne krajowe i Cesarstwa Rosyjskiego. — Taryfa pocztowa.—Telegrafy.—Zarząd centralny Rossji i Królestwa z podaniem adresów.—Podział terytoryalny Królestwa.— Jarmarki.— Ogłoszenia.— Cały katendarz opatrzony jest szczegółowym spisem rzeczy, ułatwiającym odszukanie.

Z tego wyszczególnienia, przekonywają się czytelnicy, że książka ta jest praktycznym podręcznikiem dla każdej kobiety niezbędnym, a jako kalendarz zawiera to wszystko, co i inne kalendarze obejmują.

Dla zapisujących z prowincji cena rs. 1 kop. 20.

Adres: Redakcja Przeglądu Tygodniowego ulica Czysta Nr. 2.

Biorącym na tuziny, odstępuje się znaczny rabat.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
27 październik—wtorek	6	48 r.	4	39 w.	9	51	6	47	5	31w.	we dnie
28 „ środa	6	50 „	4	35 „	9	47	6	51	6	11 „	
29 „ czwartek	6	52 „	4	37 „	9	43	6	55	7	9 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.